26 LIS

W RELACJI DO... ROZMOWA Z MARCINEM TELEGĄ.

BY ZYTA MISZTAL V. BLECHINGER /

> "Sztuka nie jest naśladowaniem naturalnej rzeczywistości, lecz stanowi jej metafizyczny suplement postawiony obok niej, dla jej przezwyciężenia."

Z Marcinem Telegą rozmawia **Zyta Misztal v. Blechinger.**

Kończyłeś krakowską ASP jako wychowanek profesora Stanisława Rodzińskiego. Mieszkałeś w Niemczech, gdzie również wystawiałeś swoje prace. Podróżowałeś do Indii. Masz za sobą potężne doświadczenie artystyczne, jakim było zmierzenie się z dziełami Ewy Demarczyk. Prowadzisz własną szkołę malarstwa i rysunku. Jesteś perfekcjonistą i pracoholikiem i nie obrażasz się, jeśli ktoś nazywa twoje obrazy „literackimi”. Pozwoliłam sobie w nagłówku zapisu naszej rozmowy umieścić cytat Fryderyka Nietzschego, ponieważ słowa te wskazują na obszar, o którym masz odwagę mówić w kontekście swej twórczości. Aby zrozumieć cię jako artystę, niezbędna jest umiejętność „czytania” na wielu poziomach. Poznawać - to dociekać i zaglądać w głąb. Od czego zatem zaczniemy?

Proponuję, aby zacząć od początku.

Myślę, że początkiem każdego ludzkiego działania są pragnienie i tęsknota. Można je utożsamiać z siłą, która stanowi motor dla rozwoju świata wszystkich istot żywych. „*Élan vital*”- jak mawiał Henri Bergson[1]. Od dziecka czułem w sobie tę moc. W liceum trafiłem pod opiekę Teresy Szafrańskiej, która uczyła mnie o istocie zagadnień jakimi są przestrzeń i światło. Przy niej naprawdę zakochałem się w malarstwie. Szkołę średnią opuszczałem jednak z pewną ekspresyjną manierą. Uważałem ją wówczas za wielce efektowną. Pokory miałem nauczyć się dopiero na akademii, ale to spotkanie z Grzegorzem Bednarskim, przedstawicielem nurtu tak zwanej figuracji krakowskiej, stanowiło przełom w mojej - mogę tak powiedzieć - filozofii artystycznej. Wziąłem sobie mocno do serca jego słowa: ***„Aby epatować stylem, najpierw trzeba nauczyć się malować”.*** Zacząłem ćwiczyć warsztat: martwe natury, szkło, rysunek studyjny, postać. Codziennie, przez wiele godzin, przez kilka lat, aż do skutku. Czas spędzony na akademii był zatem mozolnym procesem pokonywania własnych ograniczeń. Był to czas, po którym mogłem powiedzieć z pokorą, że jestem malarzem ale jeszcze nie artystą.

Co w takim razie wyniosłeś z pracowni tak znamienitej postaci jak Stanisław Rodziński [2]. Rygor? A może tę „bolesność”, o której pisała Joanna Pollakówna? Czy kapistyczną wierność, aby rozstrzygać płaszczyznę płótna po malarsku, z jednoczesnym eksplorowaniem barw z palety innej niż kolorystyczna? Sporo na twoich obrazach czerni i barw ziemi.

Jestem przekonany, że doskonale wiesz, co takiego zabrałem ze sobą z pracowni - pragnienie. Pragnąłem portretować nastrój. Tworzyć konterfekty doznań. Chwytać złożoność świata, potrafić malować pustkę, tęsknotę, niepokój – tak, jak potrafił to profesor i tak, jak robią to najlepsi kompozytorzy albo poeci.

… ale pragnienie to dopiero początek?

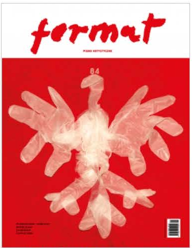

AKTUALNY NUMER - CZYTAJ WIĘCEJ

OŚRODEK KULTURY I SZTUKI WE WROCŁAWIU
INSTYTUCJA KULTURY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO
DOLNY ŚLĄSK

ASP WROCŁAW

Galeria Sztuki Współczesnej

RYNEK i SZTUKA
Sztuka Inwestowania w Sztukę

Tak, przede mną była jeszcze daleka droga. Moje pierwsze wystawiane obrazy, były popisem umiejętności, jakby ta techniczna wirtuozeria miała komuś pomóc w interpretacji zamysłu. Nie zostawiałem widzowi swobody, budowałem dystans. Tego warsztatu było za dużo, perfekcyjne odtwarzanie rzeczywistości zaczęło mnie nużyć. Obrazy męczyły swą jednoznacznością, nie były przez to prawdziwe, bo przecież nic w świecie nie jest jednoznaczne.

Masz rację, świat jest złożony i składa się z wielu różnych punktów widzenia.

Sądzę, że tylko obserwując świat z wielu poziomów, możemy widzieć więcej. Możemy też wyzbyć się radykalnych ocen. A mniej radykalnych ocen, to mniej podziałów. To formowanie ważnej postawy. Ostatecznie sami jesteśmy ofiarami naszych osądów. Jednak, aby obserwować złożoność świata konieczna jest praca z umysłem, jego wyciszenie. Malując, staram się przekierowywać umysł na inny tryb.

Po to, aby nie oceniać tego, co powstaje?

Dokładnie. To daje otwartość na inne, bardziej subtelne formy postrzegania. Takie wyzwolenie się spod władzy programu umysłu, otwiera szeroko oczy. I dotyczy to, nie tylko obszaru sztuki ale życia par excellence.

Właśnie subtelnie dotykamy ważnego tematu. Myślę, że nasza cywilizacja zagubiła coś elementarnego - równowagę. Współczesne społeczeństwo, metafizyczny czy duchowy sposób odczuwania, zastąpiło zracjonalizowanym porządkiem nauki i ekonomii. Oddzielając się od natury, skazaliśmy się na wyobcowanie. Przyznaję, to dość radykalny osąd, ale wynika tak z obserwacji (teorii) jak i osobistych doświadczeń.

Kiedy spotkałam się z twoimi obrazami pierwszy raz, miałam wrażenie, że próbujesz odczarować świat. Ten realny i ten poetycki – istniejący na twoich płótnach. Jakbyś chciał wybudzić go z letargu, przywołać do porządku, wskrzesić ducha. Próbujesz pogodzić mit artysty, jako „człowieka pierwotnego”[3] z post nietzscheańskim doświadczeniem pustego nieba? A może wiesz jak łączyć intuicjonizm z samoświadomością ?

Wielu z nas tęskni za stanem, w którym nie ma rozdźwięku między istnieniem a świadomością istnienia. Podobnie jak ty, odczuwam niepokój, zdając sobie sprawę, że ludziom brakuje równowagi. Kiedy poznajemy świat tylko za pomocą intelektu, pozostajemy w przestrzeni myślowej abstrakcji, dorabiając do niej pojęcia, nazwy i mnożąc klasyfikacje. Zmysł wewnętrzny nie jest czystą apercepcją, świadomością tego, co człowiek czyni, gdyż to należy do jego zdolności myślenia, lecz jest tym, czego człowiek doznaje, kiedy pobudzany jest przez grę swoich własnych myśli.[4] Tę grę można opanować, wówczas pojawia się oczyszczony umysł ZEN, który nie ocenia prawdy, nie tworzy koncepcji na jej temat ale ukazuje ją w czystej postaci. Może to jest antidotum na masowy obłęd?

W odniesieniu do mojej twórczości sądzę, że najlepsze dzieła malują się same, jakby to intuicja miała pierwszeństwo podczas procesu tworzenia. Opowiem ci, czego doświadczam malując. Staram się traktować każdy obraz jako odrębny byt, używający mnie do swego powstania. Wyczuwam czego obraz potrzebuje. Malowanie jest procesem odbywającym się w czasie, w nieustannie zmieniającym się „tu i teraz” . Rozpraszam się w swych doznaniach połowicznie, zapadając w swym immanentnym środku. Towarzyszy mi, niczym cień, moje „drugie ja” — to, które „wspomina i opowiada” z użyciem malarskiego języka.

Jesteś więc zarówno kreatorem jak i obserwatorem własnej kreacji?

Tak. Moja świadomość - ta pochodząca z umysłu - nie oddala mnie jednak od spontaniczności, żywiołowości, czy bezpośredniości przeżywania. Sądzę, że to zdolność, którą powinniśmy wszyscy posiąść i pielęgnować w życiu doczesnym. Nasze przeciążone ilością danych i intensywnością pracy umysły, mogłyby wówczas ostygnąć nieco i się uspokoić. W wyniku tego wyciszenia zobaczylibyśmy piękny świat ukazujący nie jedną, a wiele prawd. W tym tą najważniejszą - prawdę o nas samych. Częścią tej prawdy jest poczucie jedności, za którą tak bardzo tęsknimy, a którą tak bardzo zaniedbujemy.

Już rozumiem co robiłeś w Indiach.

Zastanawiałem się jakby wyglądał świat, w którym zamiast rozwiniętego umysłu mielibyśmy rozwiniętą intuicję. Subtelne, przenikliwe postrzeganie, postrzeganie mentalne. Wyobrażasz sobie? Może moglibyśmy przenikać twardy świat materii, a ona sama nie miałaby już znaczenia? Zapragnąłem poznać siebie, poprzez rożne metody pracy ze swoją psychiką i podświadomością. Podróżowałem po Indiach, gdzie spędziłem wiele czasu w Ashramach, przy tamtejszych świętych.

Wciąż medytujesz?

Tak, medytuję. Śpiewam mantry, nauczyłem się recytować Archne, czyli tysiąc imion Boskiej Matki - starożytny wedyjski hymn napisany w sanskrycie. Przeżyłem wiele niezapomnianych, duchowych doświadczeń. Przeczytałam też wiele książek, w których opisywano wszelkie nadludzkie zdolności wielkich mistrzów. Sam wolę poznawać świat poprzez jego wyczuwanie, przeczuwanie i odczuwanie. Odkrywać go na wiele sposobów, niekoniecznie przy pomocy “szkiełka i oka”. Wszystko po to, aby oswoić te cholerne umieranie.

Udało się?

Jestem w procesie. Wracam wciąż do rozwijania wewnętrznego życia. Wierzę (wielkie słowo), że mając z nim kontakt, nie lękalibyśmy się zmiany, śmierci, przemijania. Wierzę, że moment śmierci będzie Piękną Chwilą, ale trzeba przygotować na tę chwilę wszystkie swoje sfery. Uzdrowić ducha. W moim malarstwie często odnoszę się do śmierci.

Tak. Wiele jest symboliki vanitas ale często też obrazujesz trwanie, czasową ciągłość, a nie jej brak.

Pomaga mi w tym zabieg z poruszeniem kadru. Sugestia ruchu tworzy efekt powidoku. Jeśli założyć, że wszystko, co istnieje, jest „stawaniem się w czasie”, to takie spostrzeżenie odnosi się wprost do ukazywania zjawiskowości świata. Sądzę, że kategorię czasowości można bezpośrednio powiązać właśnie z powidokiem, ponieważ zjawisko to trwa zaledwie kilka chwil. Długo eksploatuję ten temat.

Powidoki intrygują. Są niczym niestabilny punkt odniesienia dla zjawisk konkretnych i namacalnie obecnych. Nieuchwytna i wieloraka staje się tym samym interpretacja takich obrazów.

I taki jest mój zamysł. Nie chcę, aby moje obrazy były przeintelektualizowane. One nie opowiadają historii, tylko żyją ulotną chwilą i emocją jaką wywołują, po to aby zapaść w pamięć.

Jest taki obraz, który szczególnie sobie upodobałam. Pochodzi z cyklu Nokturn. Nazwałam go na własny użytek portretem czasowości. Jest zatopiony w głębokiej czerni. Ma piękną twarz o wielu spojrzeniach, które krążą jakby w zamkniętym obiegu ciągłego dziania się i metamorfoz. Nierozłączne, ujawniające się na różnych poziomach. Co chciałeś podarować widzowi? Perspektywę transcendencji, nadmiarowość, będącą otwarciem na nieskończoność jako doświadczenie metafizyczne?

Też bardzo lubię ten obraz. To świat bytu znajdującego się w rozmaitych stadiach i stanach istnienia. Chciałbym, aby każdy odnalazł swoją własną interpretację. Ba! Nawet wiele zmieniających się interpretacji. Pamiętam ile pracy mnie kosztował... Najdłużej szlifowałem płaszczyznę czerni.

Niech zgadnę - mat musiał być perfekcyjny? Marcin, wyjaśnij mi proszę, skąd te umiłowanie do detalu. Dlaczego nieustannie pojawia się z pietyzmem dopracowany szczegół – w cieniu zmarszczek, w mistrzowsko odmalowanej podłodze, w miękkości tkanin, w chłodnym błysku szkła.

Szczegół zawsze skupia uwagę. To mój sposób na przeciwstawienie się wszechobecnej powierzchowności.

Twoje ostatnie prace zdradzają nowy kierunek poszukiwań, decydujesz się na duże formaty, wprowadzasz elementy geometrii, czyżby porwało cię kolejne pragnienie?

Natura pragnienia jest paradoksalna: to, co upragnione, nigdy nie zostaje zaspokojone. Ta podstawowa intuicja leży u podstaw mojej artystycznej filozofii. Zdaję sobie sprawę, że wciąż będę poszukiwał obrazu idealnego. Geometria to dla mnie nowość, którą teraz eksploruję. Badam relacje w przestrzeni, świadomie tworzę nowy klimat dla swych przedstawień. I oczywiście wciąż poszukuję Ducha.

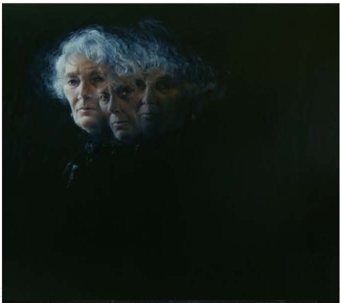

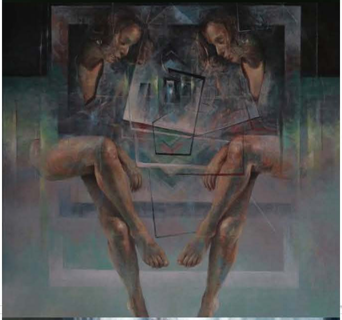

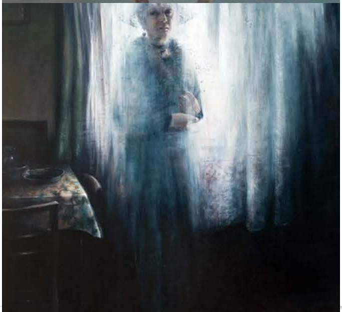

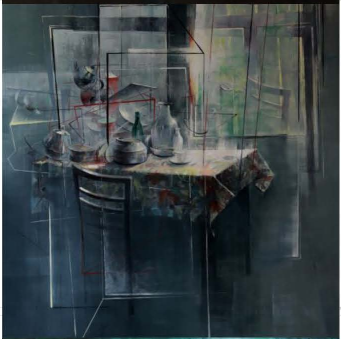

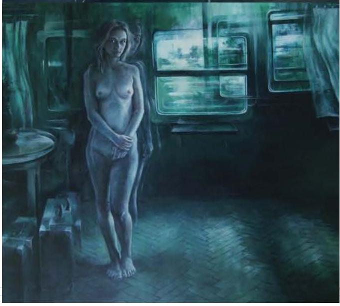

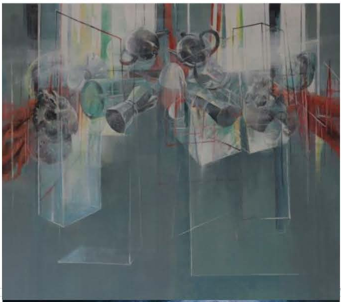

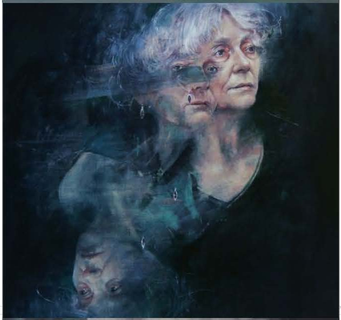

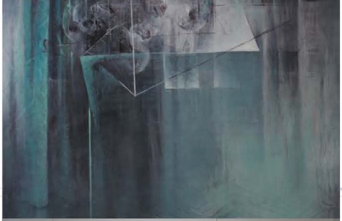

Bohaterem rozmowy z cyklu "W relacji do..." był Marcin Telega.

Marcin Telega

Uprawia malarstwo poetyckie, sentymentalne i niepokojące. Jego pejzaże, czy portrety ukazują nie tyle zewnętrzną, malowniczą stronę zjawisk, co pozwalają doświadczać ich tajemnicy. W obrazach tych dostrzeżemy wzajemną grę dwustronnych relacji, światła i ciemności, pełnej przestrzeni i pustki. Artysta zaprasza do wnętrz przesiąkniętych obecnością, którą zaledwie przeczuwamy. Bramy, szczeliny, okna, promyki świateł i ich odbicia. Tęsknoty lub doznania zapisane w prozaicznych przedmiotach, rozstawionym stole, półprzymkniętych drzwiach (*Drzwi na werandę, 2012*). Prace z późniejszego okresu są konsekwencją poszukiwań i pozwalają rozwijać się skojarzeniom, prowadząc wprost do głębokich refleksji nad istotą tożsamości. Tam już nie widz patrzy na obraz, tylko obraz spogląda w oczy widza. (*Babuszka, 2016*). Pojawiają się elementy ruchu. Uchwycone na obrazach momenty rozrastają się w czasie w rozbudowane chwile, umożliwiając odbiorcy trwanie w odczuciach poprzez podążanie za sekwencją zdarzeń, w ich zaledwie subtelnych sugestiach. Tak powstają portrety indywidualnych wyborów jakie dokonujemy rezonując z obrazem. Wielość ich znaczeń jest wypadkową wielości spojrzeń i pojedynczych doświadczeń odbiorcy. Kolejna odsłona twórczości Marcina Telegi jest już przepełniona obrazowaniem symbolicznym oraz wyrażana w językach geometrii i abstrakcji. Zarysy brył wykreślają odległości, zaś samo przedstawienie wychodzi w przestrzeń, wsiąka w głąb obrazu lub przenika poza jego ramę. Domaga się dopowiedzeń, wskazując na potrzebę zaznaczenia własnej odrębności. To już nie zatrzymane kadry, to rozbudowane sceny, które wciągają w interakcję. Tuż obok nadmiernej ilości wyborów wyłania się jedna prawda, trafnie określona przez Marcela Prousta: „Sztuka przynosi nam dowód, że istnieje coś innego niż nicość”.

Zyta Misztal von Blechinger

Opis fotografii : Tytułowy : Pani w oknie, 120 x 140 cm, 2020, oil on canvas

1. Noc, 70 x 90 cm, 2017, oil on canvas
2. Ona, 80 x 100 cm, 2020, oil on canvas
3. Pani w oknie, 110 x 150 cm, 2016, oil on canvas
4. Wnętrze, 120 x 140 cm, 2020, oil on canvas
5. Tomaszów, 110 x 140 cm, 2014, oil on canvas
6. Martwa natura, 80 x 100 cm, 2020, oil on canvas
7. Spojrzenie, 50 x 70 cm, 2017, oil on canvas
8. Pani w oknie, 120 x 140 cm, 2020, oil on canvas

---

[1] Henri Bergson - francuski filozof, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury. Stworzył koncepcję élan vital – z j. francuskiego „pędu życiowego”. Uznany za twórcę intuicjonizmu; Według Bergsona świat podlega ciągłemu rozwojowi, a życie człowieka jest strumieniem przeżyć i czynów. Najwyższą wartość stanowi wolność, zaś główną rolę w procesie życiowym odgrywa nie rozum, ale pęd życiowy.

[2] Stanisław Rodziński

[3] Pierwotność oznacza tu metafizyczność więzi duszy ze światem; Człowiek pierwotny nie rozdziela życia od myślenia. Praktyki od teorii. Człowiek pierwotny - twórczy, posiada życie metafizyczne, pokrewne z żywiołem i percypuje świat intuicyjnie, kierując się instynktem: „nie snuje autorefleksji, by „szukać siebie”, bo „jest sobą”. Świat, w którym człowiek nadaje kształt rzeczywistości, to świat, w którym panuje pełna harmonia między formą i treścią, to świat, w którym człowiek jest zadomowiony. "Dystans i pragnienie bezpośredniości: nowoczesna świadomość Bolesława Leśmiana" Elżbieta Winiecka; Poznańskie Studia Polonistyczne Seria Literacka 16 (36) str 37-38

[4] Immanuel Kant „Apologia zmysłowości” Przegląd Filozoficzny Nowa Seria Nr 4 (52)

Lubię to! 14 Tweetnij Udostępnij 8

© Redakcja Format 2013 Wszelkie Prawa Zastrzeżone, Stronę www.format-net.pl zrealizowano ze środków finansowych Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Wydawca strony internetowej / Publisher of the website - © Ośrodek Kultury i Sztuki we Wrocławiu - Instytucja Kultury Samorządu Województwa Dolnośląskiego

Wydawca / Publisher - © Akademia Sztuk Pięknych im. E. Gepperta we Wrocławiu /The Eugeniusz Geppert Academy of Art and Design in Wroclaw

Projekt / Koncepcja serwisu: Tomasz Pietrek, Wykonanie: Adam Koj, Paweł Szewczyk, Autor nazwy portalu Format Net: Krzysztof Saj